Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 3. Marzec 1931. Rok II.

NUMER POJEDYŃCZY 80 GROSZY
PRENUMERATA KWARTALNA 2 ZŁOTE

KURJER POWIEŚCIOWY

Czasopismo poświęcone książce. Wychodzi raz na miesiąc.

CENY OGŁOSZEŃ: Cała strona 200 Zł., 1/2 strony 110 Zł., 1/4 strony 60 Zł.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:

Telefon 275-03. Senatorska 29. Warszawa. P. K. O. 13.355

Kronika literacka.

„Buridan“ — Michał Zevaco. Młody bohater wieży Nesle i Małgorzata, żona Ludwika X, króla Francji — oto główni bohaterowie tej, w najwyższym stopniu interesującej, powieści. Francja tonie jeszcze w ciemnocie średniowiecznych pojęć, czary, gusła, palenie na stosie za praktyki czarodziejskie, przekupni zbirowie, rycerze bez strachu i zmazy, najniecniejsza podłość i wykwit szlachetności — oto wierne odbicie owej epoki, po mistrzowsku skreślonej przez autora.

„Eliksir Miłości“ — Michał Zevaco. Demoniczna miłość Małgorzaty Burgundzkiej i nienawiść księcia de Valois oraz prefekta policji Marigny do bohatera powieści—Buridana; walka z podstępem i zdradą, budząca się zazdrosna podejrzliwość zdradzonego przez małżonkę króla — oto porywająca swą żywością treść tej powieści. Akcja przenosi się do tajemniczego królestwa złodziei, które w życiu średniowiecznego Paryża odegrało tak ważną rolę. Całość pełna werwy i mocnych epizodów.

Michał Zevaco.

„Buridan“

I.

RÓŻANA - ZAGRODA.

Wpobliżu Temple, nieomal że w cieniu olbrzymiego więziennego gmachu, dokąd nie każdy miał odwagę zaglądać, znajdował się prześliczny zakątek, cudny ogródek, pełny przeróżnego kwiecia. Pięknie tam było, wesoło, zacisznie, ogródek rozbrzmiewał śpiewem ptasząt, słowem sprawiał wrażenie skromnego, ślicznego kwiatu pierwiosnka, wyrosłego u stóp potwornego jakiegoś grzyba.

Zakątek ten nosił nazwę Różanej - Zagrody. Poetyczna to była nazwa, a przytem zupełnie usprawiedliwiona, gdy przyszedł bowiem sezon na róże, przecudne odmiany tego królewskiego kwiecia tworzyły tam jakieś bajkowe zarośla i krzewy.

Pośrodku ogrodu stał mały domek, tak mały, jak cacko, z ostrym daszkiem, wieżą i minjaturowemi wieżyczkami, ozdobionemi w dzwoneczki. Łukowe okna nęciły wzrok swemi kolorowemi szybkami, a cały domek tchnął jakimś spokojem i szczęściem.

Był jasny poranek, ciepły wietrzyk wyprawiał swawolne harce śród ukwieconych krzewów; w sali przystrojonej w pięknie tkane materje i dywany, w rzeźbione meble... siedziała zakochana para, promienna młodością i urodą. *Ona* subtelna, wiotka, zachwycająco wdzięczna; *on* smukły, dumny, wytworny, jakkolwiek strój, jaki miał na sobie, był bardzo już wyszarzany.

W głębi komnaty siedziała również podeszłego wieku kobieta, z przymilnym uśmiechem na bladej twarzy, z niemiłem jakiemś spojrzeniem.

— Żegnaj, Myrtillo.. do jutra, — szepnął młodzieniec.

— Do jutra! — powtórzyła dziewczyna. — Do jutra, niestety! Czy mogę być pewna, że ujrzę cię jutro, albo wogóle jeszcze, jeśli narażony jesteś na takie niebezpieczeństwa? Och! jeśli mnie kochasz, Buridanie, wyrzekniesz się tego szalonego zamiaru!

Zarzuciła ramiona na szyję ukochanego, jej złote włosy rozsypały się po plecach, jasne jak błękit niebieski oczy napełniły się łzami, wyszeptała błagalnie:

— Pomyśl tylko o tem, że mój ojciec będzie tu dziś wieczór! Pomyśl tylko, że dzisiejszego wieczoru wyznam mu naszą miłość!

— Twój ojciec, Myrtillo! — rzekł młodzieniec ze drżeniem.

— Tak, Janie, tak, mój drogi... narzeczony. Dziś wieczór ojciec mój dowie się o wszystkiem!

— Twój ojciec! Lecz ojciec ten, którego ja nie znam i który nie zna mnie, czy będzie chciał o mnie słyszeć? Kto wie? Kim jest twój ojciec? Och, Myrtillo, od sześciu miesięcy, od czasu, kiedyś mi się po raz pierwszy ukazała w tym cudnym ogródku, od owego wieczoru, kiedyś zechciała rzucić na mnie po raz pierwszy twe słodkie spojrzenie, ileż już razy próbowałem odgadnąć, kim jest twój ojciec! Zawsze nadaremnie! Zawsze!

Stara spojrzała na niego zezem i podeszła do rozmawiających:

— Klaudjusz Lescot, — rzekła, — wiecznie podróżuje po dalekiej Flandrji, prowadząc handel dywanami. Dziś wieczór jednak napewno zjedzie do nas, tak mnie przynajmniej zawiadomił...

— Powiem mu tedy wszystko!—powtórzyła Myrtilla. — Gdybyś ty wiedział, jak on mnie kocha, jak mnie obsypuje pieszczotami! Kiedy mu powiem, że

chcę, żebyś został moim mężem, że umrę, jeśli nie zostanę twoją żoną, z radością połączy nasze ręce!

— Do jutra więc! — rzekł wesoło młodzieniec. — Jeśli czcigodny Klaudjusz Lescot zechce przyjąć Buridana, Buridan będzie się uważał za człowieka, który żywcem trafił do raju między anioły!

— Najdroższy! Czy jednak w przededniu tak ważnej chwili w naszem życiu, w przededniu ziszczenia naszego szczęścia... zechcesz... och! przysięgnij mi, że tam nie pójdziesz... Och! on potrząsa głową... Gillonno, moja poczciwa Gillonno, pomóż mi przekonać go!

Stara zbliżyła się do młodzieńca i położyła wyschniętą swą rękę na jego ramieniu.

— A więc jesteś zdecydowany na tę rozmowę z wielmożnym panem Enguerrand de Marigny?

— Jeszcze dziś rano. Wobec tego jednak, że udało ci się poznać moją tajemnicę, wobec tego, że język cię swędził wypaplać wszystko młodej pani, musisz, moja stara, naprawić ten błąd i powiedzieć jej całą prawdę, a mianowicie to, że nie narażam się na żadne niebezpieczeństwo.

— Na żadne niebezpieczeństwo! — mruknęła Gillonna. — Głupi! Trzeba być opętanym przez djabła, żeby występować przeciw panu Enguerrand'owi de Marigny! Posłuchaj, Janie Buridan! Posłuchaj! Czy nie wiesz, że pierwszy minister jest potężniejszy od samego króla? Gorze temu, kto zawadzi o taką skałę! Będzie zmiażdżony! Człowiek ten bowiem wie wszystko, widzi wszystko, może wszystko! Wrogowie jego padają jeden po drugim od sztyletu, lub od trucizny. A jest przecież jeszcze topór i stryczek. Jego orli wzrok wyczyta w twem sercu zamiar, którego nigdy inaczej nie wyjawiłeś, chyba we śnie. Jego twarda ręka wywlecze cię z najtajniejszego ukrycia i drżącego rzuci na pastwę kata.

Z temi słowy Gillonna uczyniła na czole znak krzyża.

— Czy słyszysz? — zapytała Myrtilla.

Czoło młodzieńca zachmurzyło się. Potrząsnął jednak głową:

— Niechby Enguerrand de Marigny był jeszcze potężniejszy, niechby towarzyszyły mu hordy szatanów rogatych i uzbrojonych w najostrzejsze widły, nic nie przeszkodzi mi udać się na schadzkę, wyznaczoną mi przez moich dwóch dzielnych przyjaciół Filipa i Gauthiera d'Aulnay. A nawet gdybym nie obiecał mej obecności tym dwóm uczciwym szlachcicom, nienawidzę Marigny'ego tak, jak on mnie nienawidzi. Trzeba raz wreszcie oko w oko...

— Słuchajcie! — zawołała Gillonna.

Rozległo się nagle bicie dzwonów.

Myrtilla zarzuciła znowu ukochanemu ręce na szyję.

— Janie, — zaczęła błagać drżącym głosem, — ulituj się nade mną... nie idź!

Dzwony grały coraz głośniej... coraz ich przybywało... Całe miasto rozbrzmiewało teraz graniem dzwonów.

— Król wyjeżdża z Luwru! — zawołał Buridan. —Już czas na mnie! żegnaj, Myrtillo!

— Buridan! Mój najdroższy!

— Do jutra, Myrtillo! Do jutra, moja miła! Jutro miłość! Dziś — zemsta! Jutro Różana-Zagroda! Dziś — Montfaucon!

Wydarłszy się z objęć ukochanej, rzucił Myrtilli jeszcze jeden pocałunek od ust i wypadł na ulicę.

Zgnębiona, rozszlochana Myrtilla padła na kolana przed wizerunkiem Matki Boskiej.

W tej samej chwili Gillonna szybkim krokiem wyszła z domku do ogrodu, a z ogrodu na ulicę.

Jakiś mężczyzna stał pod płotem, kryjąc się w jego cieniu.

Ujrzawszy Gillonnę, podszedł pośpiesznie do niej:

— No i co, Gillonno, zrobione?

— Tak, Szymonie Malingre. Oto jest to, czego chciałeś.

Stara wyjęła z kieszeni małą szkatułkę, którą mężczyzna otworzył z lękiem.

Dziwna była jej zawartość! Była to woskowa figurka w djademie i w płaszczu królewskim. Pierś figurki była przekłuta szpilką w samej okolicy serca. Gillonna spojrzała na mężczyznę chytrze i rzekła szeptem:

— Powiesz twemu panu, szlachetnemu Karolowi hrabiemu de Valois: figurka ta jest pierwszą czarodziejską praktyką, dokonaną przez jędzę Myrtillę, a mającą na celu śmierć króla. Myrtilla ma jeszcze drugą taką figurkę, która się znajdzie w jej pokoju. Idź, Szymonie Malingre, i powtórz dokładnie te słowa hrabiemu de Valois!

Szymon Malingre ukrył szkatułkę pod płaszczem, potem rzucił się naprzód, skradając się chyłkiem pod murami domów.

Gillonna z bladym uśmiechem na wąskich ustach wróciła do Różanej-Zagrody i weszła na salę, w której Myrtilla modliła się za swego narzeczonego...

II.

POCHÓD KRÓLEWSKI.

Pieśń dzwonów, dźwięki fanfar, echa okrzyków, któremi rozbrzmiewały ulice Paryża, były to echa radości, z jaką lud witał nowego króla Francji.

Ludwik X po raz pierwszy ukazywał się publicznie Paryżanom.

Triumfalny pochód wyszedł z Luwru; lśniła broń, rżały konie, okryte wspaniałemi czaprakami, a tłum witał pochód głośnemi oklaskami.

Na rogu ulicy Św. Djonizego zgromadziły się największe tłumy, witając przejeżdżających dostojników korony, którzy stanowili eskortę królewską.

Trzech tylko mężczyzn, przytulonych do siebie, milczało, spoglądając rozbłysłem okiem na dygnitarzy, których tłum witał wiwatami.

— Oto on! — rzekł głucho jeden z trzech młodzieńców, wskazując na jeźdźca, jadącego po lewej stronie króla. — Gauthier, spojrzyj no! Filipie! Filipie d'Aulnay, spojrzyj! Oto człowiek, który zabił twoją matkę! Oto Enguerrand de Marigny!

— Och! — odpowiedział jeszcze bardziej głuchym głosem Filip d'Aulnay. Tak, to on! Lecz niech mnie piorun spali, jeśli ośmielę się popełnić czyn świętokradczy! Buridanie! Och! Buridanie, nie ku Marigni'emu zwracają się moje szalone spojrzenia!

— Filipie! bledniesz! Drżysz!

— Drżę, Buridanie, i serce moje omdlewa! bo... oto... *ona!*

Zagrzmiały jeszcze gorętsze, jeszcze głośniejsze, jeszcze szaleńsze oklaski.

W karocy, albo raczej w wozie otwartym, zaprzężonym w cztery białe konie, okryte również białemi czaprakami, te, podniecone, darzące lud posyłanemi od ust pocałunkami, we wspaniałych jedwabiach i aksamitach siedziały królowa i jej dwie siostry: Joanna, żona hrabiego de Poitiers, Blanche, żona hrabiego de La Marche.

Tłumy ogarnął szał.

No, bo wszystkie trzy były piękne! niezwykle piękne! mocną i zmysłową pięknością; mogły z powodzeniem tworzyć grupę trzech bogiń z góry Idy. Piękność ich miała w sobie coś fatalnego, dumnego... A ile namiętności było w ich uśmiechu... zwłaszcza w uśmiechu *jej!*

Ona z kibicią jakby wyrzeźbioną z marmuru, z

ciężkiemi splotami blond włosów, z któremi wyglądała jak Afrodyta, wychodząca z piany morskiej. Oczy jej rzucały z pod długich rzęs płomienne spojrzenia; pierś falowała namiętnie, jakby w chwili miłosnego uniesienia miłość jej miała ogarnąć świat cały.

Ona, której imię wymawiano z namiętnym zachwytem!

Ona — królowa!

Małgorzata Burgundzka!

Na niej to... na Małgorzacie spoczął oszalały namiętnością wzrok Filipa d'Aulnay'a, podczas gdy Gauthier i Buridan wbili wzrok w ministra Enguerrand de Marigny.

Na tym właśnie rogu ulicy Św. Djonizego pochód zatrzymał się po raz drugi.

Królowa w tej chwili pochyliła się naprzód, aby z tem większą łatwością pozdrawiać skinieniem ręki tłum.

Wtedy wzrok jej padł na młodzieńca, stojącego przy Filipie d'Aulnay'u. Młodzieńcem tym był Buridan, narzeczony Myrtilli.

Małgorzata drgnęła i zbladła, zupełnie tak, jak zbladł przed chwilą na jej widok Filip. Pierś jej zafalowała głębokiem westchnieniem... miłości... wrącej, namiętnej miłości... Uczucia, które pożera człowieka, a nieraz i zabija, tak jest nieokiełznane.

Orszak ruszył dalej.

Filip d'Aulnay złożył ręce modlitewnym ruchem i wyjąkał:

— Małgorzato!

Małgorzata zaś, królowa Francji, westchnęła, niemal z bolesnym jękiem, a na usta jej wybiegł szept:

— Buridan!

W tej samej chwili Buridan porwał Filipa d'Aulnay'a i jego brata za ręce i warknął:

— Na Montfaucon!

Istotnie orszak królewski zmierzał na Montfaucon.

Ulicami miasta, na których setki tysięcy ludności tłoczyło się, ciągnąc to w jedną, to znowu w przeciwną stronę, sunął orszak królewski, poprzedzany przez prefekta, który na ogromnym koniu, okrytym błękitnym czaprakiem, szytym złotem, wołał ogłuszającym głosem:

— Miejsce dla króla! Miejsce dla królowej! Miejsce dla potężnego hrabiego de Valois! Miejsce dla jaśnie wielmożnego pana de Marigny! Łucznicy straży miejskiej, rozpychać tłum!

Otoczony konnem rycerstwem, w glorji powiewających proporczyków, mając przy boku tłumy biskupów, których bogate szaty jarzyły się od drogich kamieni, a konie okryte były czaprakami, suto haftowanemi złotem, w tłumie kapitanów, powiewających kitami swych hełmów, w powodzi świetnej eskorty możnowładców: księcia de Nivernais, hrabiego d'Eu, Roberta de Clermont, księcia de Charolais, Geoffroy de Malestroit, pana de Coucy, Gaucher de Chatillon'a i setek innych, z których każdy był strojny, bogato przybrany, połyskujący drogiemi kamieniami, lśniący jedwabiami, szczękający bronia, wszyscy strojni w kaski, w płaszcze gronostajowe, lazur, purpurę; otoczony wojakami, zakutymi w żelazo, najeżonymi lancami, w samym środku tej bajkowej kawalkady, pyszniącej się bogactwem i siłą zbrojną, w rozgwarze wiwatującego tłumu... ukazał się k r ó l!

Król! Dziś już tylko pusty dźwięk, w owej epoce — istota wyjątkowa, coś większego nad niebo i nad ziemię!

i t. d.

Kogo zainteresowała ta piękna powieść, niech zaprenumeruje „Dzieła Michała Zevaco", a otrzyma ją wkrótce w wydaniu książkowem w broszurze, lub oprawie.

MICHAŁ ZEVACO

Michał Zevaco, autor licznych i bardzo poczytnych powieści historycznych, urodził się w r. 1860 w Ajaccio, zginął w r. 1918 na polu chwały, pozostawiając po sobie żal licznych wielbicieli swego bujnego i wszechstronnego talentu. Świetna znajomość francuskiego Średniowiecza, pozwoliła mu stworzyć cały szereg, znakomitych w sile swego wyrazu, powieści przeważnie z okresu panowania ostatnich królów z dynastji Valois i pierwszych Bourbonów. Historja Włoch była mu również doskonale znana, to też jego powieści przeważnie z życia średniowiecznego Rzymu i Rzeczypospolitej Weneckiej pociągają swą znajomością tematu i siłą dramatycznego wyrazu. Dotychczas nieznany zupełnie w Polsce, napewno będzie witany przez naszą publiczność wielkiem uznaniem, chociażby dlatego, że tak historja Francji, jak i Włoch z owej epoki, jest nam bardzo bliska. Polska bowiem ciążyła i ciąży dotychczas w kierunku państw tych, z któremi wiązały nas losy dynastyczne i kulturalne.

Repertuar Teatrów

Wielki: „Faust“.

Narodowy: „O żonach złych i dobrych“.

Nowy: „Rozkosz uczciwości“.

Letni: „Noc Sylwestrowa“.

Polski (g. 8): „Katarzyna“.

Mały: „Początek i koniec“.

Ateneum: „Ulica“.

Operetka Warszawska: „Noc w Kairze“.

Qui pro Quo: „Nos do góry“.

Morskie Oko: „Sympatja Warszawy“.

Wesoły Wieczór: „Tylko dla dorosłych“.

Ananas: „U nas najtaniej“.

Mignon: „Za zdrowie gości“.

REDAKTOR i WYDAWCA: STANISŁAW CUKROWSKI.

Zakł. Gr. Pr. Druk., Warszawa, N.-Świat 54, tel. 615-56 i 242-40.